



Marcin Kromer
KRONIKA POLSKA

Księgi: piąta i szósta opisujące dzieje Polski
od Władysława Hermana
do Kazimierza II Sprawiedliwego

Armoryka

**KRONIKA POLSKA
MARCINA KROMERA**

**KRONIKA
POLSKA
MARCINA KROMERA
BISKUPA WARMIŃSKIEGO**

**Księgi: piąta i szósta opisujące dzieje Polski
od Władysława Hermana
do Kazimierza II Sprawiedliwego**

na język polski

Z ŁACIŃSKIEGO PRZEŁOŻONA PRZEZ

Marcina z Błażowa Błażowskiego

**Armoryka
SANDOMIERZ 2018**

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Portal starego kościoła (2013), fot. Elżbieta Sarwa
Na stronie 5: Biskup Marcin Kromer, (licencja *public domain*), źródło:
<https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Kromer.jpg>
Na stronie 6: Strona tytułowa łacińskiego wydania dzieła,
(licencja *public domain*), źródło:
https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:De_origine_et_rebus-Marcin_Kromer.jpg

Tekst: reprint wydania Karola Pollaka, Sanok 1857

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-625-4



Biskup Marcin Kromer

MARTINI CROMERI

DE ORIGINE ET REBUS GESTIS
POLONORVM LIBRI XXX.

Adiecta est in fine, eiusdem autoris funebris Oratio,
SIGISMUNDI Regis uitam com-
pendiosè complexa.



Cum Cæs. Maieft. gratia & priuilegio
ad annos decem.

BASILEÆ, PER IOAN-
nem Oporinum.

Nich. Richer 1717.



KRONIKI KROMEROWEJ.

KSIĘGI PIĄTE.

WŁADYSŁAW PIERWSZY KSIĄŻĘ.

Po wypędzeniu króla Bolesława, pierwiej niżby się była z rozruchu onego r. p. otrząsnęła, nie mieszkając Rusacy do poruszenia nowych zaciągów sposobność onę uchwycili; a zebrawszy wojsko, grunty Polakom przyległe, z hetmanem swym Wasilem synem Rościśława mieczem i ogniem pustoszyli; zkład wielki plon zawziąwszy bez szkody do domów swoich uszli. Poruszeni takim niebezpieczeństwem przedniejsy z Polaków, a wglądając, aby

Interregnum jakim gorszym przypadkiem r. p. nie utrápił: namówiwszy się na zjeździe głównym, Władysławowi Bolesława wygnanego bratu jedynemu, którego Hermanem nazywano, królestwo ofiarują. Ten przyjął wprawdzie królestwo, tytułu jednak królewskiego zażywać niechciał, że albo pomazany i koronowany, obrzędem znamienitym, według zwyczaju królów nie był, albo że miał jeszcze nadzieję o zwróceniu się kiedykolwiek Bolesława brata i o dochodzeniu przezeń odbitego królestwa. Przetoż księżciem a dziedzicem królestwa polskiego pisał się: Człowiek mądry, cnotliwy, do pokoju i bezpieczeństwa, niż do spraw wojennych pochopniejszy, i w ludzkości a nabożeństwie bardziej niż w świeckiej chwale korzystujący. Na pierwszym zaraz wstępie panowania swego, Polskę niejako poruszoną wielką dzielnością uspokoił i z łotrowstwa oczyścił. Potym do biskupa najwyższego dla zniesienia klątwy, którą wszystka Polska przez zamordowanie Stanisława ś. obciążona będąc, duchownych obrzędów nie zażywała, posła wyprawuje uczonego człowieka i wymowcę znamienitego, Lamperta krakowskiego kanonika w domu szlacheckim u Polaków zrodzonego, którego papież na miejscu Stanisława ś. przełożył, i klątwę z korony złożywszy, biskupem go nazad odesłał. Pojął zasię Władysław w stan małżeński za zgodnem zdaniem przezacnego senatu swego, Judytę Wratysława księcia czeskiego córkę z Adelejdą córką Andrzeja króla węgierskiego splotzoną. Mieczysław zątem, Bolesława króla brata swego syna z innymi wygnañcami z Węgier do siebie przyzwał: lub to szczęścia jego litując, lub obawiając się, aby ten potęgą Węgrów zmocniony, którym on (ta wieść była) przez skłonność szlachetną swoją przyjemny był, ojczyściego królestwa wetować nie chciał. Ociec albowiem jego już był zginął, albo też za zginionego udawany był.

Przywróconego zatym, jako syna własnego miłował Mieczysława. Zaczyn ten, gdy już był sobie znamioną skłonnością, cnotą i ludzkością swoją, przez mały czas serca ludzkie nad podziwienie zniewolił, i osobliwą wszystkich nadzieją karmił, szóstego po nawróceniu swym roku skwapliwą śmiercią zeszedł, żadnego wprawdzie potomka nie ostawiwszy: lecz wielki po sobie żal i pragnienie wszystkim Polakom uczyniwszy. Wiara pospolita twierdziła, że trucizną miał bydź zniesiony, a to od pryncypalów wygnania ojca swego, obawiających się, aby ten krzywdę taką pamiętając, mścił się onej nie zawiązał. Czego Władysław książę stryj jego jeźliż nie rozkazał jednakże nie wzbraniał: chroniąc, aby go był Mieczysław i z potomstwem, ludzką przyjaźnią i życzliwością wsparty z królestwa potym nie wygnał. Rozumieją niektórzy, jako Długosz wspomina, że nie na ten czas pomieniony Mieczysław zginął, ale aż wtórego roku po śmierci Władysława stryja, napojem trucizny wspólny z Ewdoxią ruską żoną swą, siostrą Stopelka, a córką Izaśława książąt, unorzony miał bydź, gdy powiat kruświcki przez wiele lat trzymał. I twierdzi tenże Długosz, jakoby miał widzieć przywilej ręką i pieczęcią jego warowany, którym on darowiznę ojca swego, klasztorowi mogilnickiemu całą i zupełną zachowuje. Ale niech jedno Długosz dobrze wejrzy, tedy obaczy, że nie tego Mieczysława ale syna Bolesława trzeciego przywilej widział. Historye węgierskie wspominają, że pod ten czas kiedy Mieczysław od stryja swego przyzwany był, Ladysław król ich wojnę na Polaki podniósł: przez tę przyczynę, że oni dali się z tym słyszeć, jakoby z Rusią i Kunami, których naszymi Polowcami zowią na Węgry buntować się mieli. W tym gdy ich Ladysław sławnym i krwawym bojem poraził, Kraków miasto przez trzy miesiące oblężeniem trzymał i głodem

mieszczany do poddania przywiódł, po poddaniu jednak wszystkie prawa i miasto Polakom przywrócił, napomniawszy ich, aby od tego czasu przyjaźni dawno z Węgrami zawartej gwałcić nie ważyli się. Ale jeźliże to prawda, niewiem: gdyż żaden z naszych tej wojny nigdziej nie wspomina. Co jeźliże Władysław wyprawę jaką przez te czasy do Polski uczynił, tedy podobieństwo, że ją dla wprowadzenia Mieczysława na stolicę, (acz i o tym nie piszą) podjąć musiał, która według myśli Polakom nadać się miała, gdy Mieczysława z stryjem Władysławem słuszne kondycye snadnie porównały. Z Rusią raz i Kunami nie widzę, aby na ten czas Polacy społeczność taką wiedli, któraby ich do podniesienia przeciwko Węgom wojny społecznej, zjednoczyć mogła. Owszem Rusacy po wygnaniu Bolesława z korony, nieprzyjacielsko Polskę plondrowali i sami wzajem tychże właśnie czasów, okrutnie od Połowców plondrowani byli: czego świadkiem ich własne pisma. Anibyśmy łatwie wierzył, aby Władysław nowe książe, nie uprzętnawszy zupełnie domowych rzeczy swych, odległą i niepotrzebną trudnić się miał wojną. Ani rozumieć mogę, czemu by Ladysław Węgrzyn w wątpliwą i niebezpieczną wojnę z Polaki zachodził i trudy tak długiego oblężenia podejmował, ponieważ wszystkę winę zhołdowanym i oblężonym przebaczyć, miasto dobyte ze wszystką wolnością i prawy nieprzyjaciolom przywrócić miał? Lecz poniechajmy Węgrów. Już tedy Władysław książe jego obumarł: jednego miał Zbigniewa z poloźnicy, przed dostąpieniem księstwa spłodzonego i Bolesława syna prawdziwego, który pod czasem już panowania był onemu z Judythą poczciwą małżonką, gdy kilka lat niepłodna była na przyczynę ś. Ægidjusza opata za sprawą Boską dany. Gdy albowiem utroskane z niepłodności swojej małżeń-

stwo książęce było, a Judytha świętobliwa niewiasta, gdy ustawicznymi prośbami, posty i hojnym na ubogich wydatkiem, Boga bez przestanku o potomstwo nalegała i wszystkich pobożnych sposobów dla tego samego pokuszała, wnet radę wzięwszy od Lamperta biskupa krakowskiego i na takież zdanie małżonka Władysława przywiódłszy, wyprawia posły do klasztoru błogosławionego Egidyusza w powiecie Narbońskiego leżącego, kędy ciało ś. męża onego było. Tam skoro przyjechali posłowie, zaraz kościołowi kosztowne złota i srebra, które z sobą przynieśli byli, poświęcają ofiary: Nad to opatowi, i wszystkim zakonnikom nie podłe podarki imieniem książąt swych oddają, przekładając przyczynę dla której przyszli, i czegoby potrzebowali. W tym przez trzy dni pościć mnichom nakazuje opat: Błagają Boga, proszą, aby wejrzawszy na ulubionego sługę swego Egidyusza, raczył pocieszyć mężkim płodem szlachetne książęta. A oto we trzech dniach onych, zakonnik jeden stary i nabożny: przez widzenie był upewniony, że już otrzymają czego tak gorącą domagali się proźbą. Z pewną tedy nadzieją odsyłają posły: którzy wróciwszy się, obaczą brzemieniem obciążoną księżną, która potym nierychłym porodem, syna jednak powiła, i Bolesławem ochrzciła: a sama w piątym miesiącu po wyleżeniu pogoju, ostatni dzień zamknęła. Niewiasta w pobożności a szczodroblivosti żywot swój trawiąca, która własne dobra, swoje, i wszystko prawie ochędotwo białogłowskie, na potrzeby ubogich, i na ozdobę kościołów żyjąc wyłożyła, k temu u męża wyjednała, że kropińskie albo pabiejanickie majątności, kapitułę kościoła krakowskiego, powiat zasię łagowski, kruświckiemu albo włodzławskiemu biskupowi, a dobra książęckie klasztorowi tyńickiemu, czasy wiecznymi nadał. Rychło po niej Dobrogniewa, matka Władysława książęcia w letnim wie-

ku obumarła. Pojął potym Władysław drugą żonę, za radą króla węgierskiego Ladysława, Zofią wdowę, Henryka czwartego cesarza siostrę, a Solomona króla węgierskiego pozostałą żonę, którą Ladysław król, człowiek święty i pobożny, przystojnie i uczciwie po śmierci męża jej przy sobie chował. Z tą Władysław księżę polskie, spłodził trzy córki, chociaż żadnego z nią Solomon nie miał potomka. Acz ci Bonfinius rozumieniem inszych sprawiony przypomina, jakoby ona po śmierci albo wygnaniu Solomona króla, w agmondeńskim klasztorze obumrzeć miała. Tychże czasów Ruś, wywiedziawszy się o śmierci Mieczysława i żony jego, nie mieli dosyć na plundrowaniu dzieżaw polskich, lecz powtóre do wolności przyszczepili się, zamki obroną polską obwarowane podbierali, część żołnierzów polskich przedarowawszy, część gwałtem powyrzucawszy: a część długiem oblężeniem i rozpaczą, gdyż daremnie od księżęcia swego ratunku oczekiwali, do poddania przywiódłszy. Odpadli i Pomorzanie spólnie z Prusakami: Chyba podobno pisarze polscy, Prusakami na tym miejscu Pomorzany dalsze, którzy dobrze potym Prusakami liczyć się poczęli, nazywają. Acz ci w imieniu Pomorzan i Kaszuby zamykają. Tych tedy Władysław, na czas inszy odłożywszy, Ruś, wojną konał, granice pomorskie pustoszył, i zamków kilka w pierwszym wstępie odebrał. Nie zasypiali swych rzeczy i Pomorzanie, lecz przyprząglszy się do Prusaków, wielkim gwałtem na obozy Polaków, piętnastego dnia sierpnia uderzyli. Nie chciał był Władysław dnia onego potykać się, zachowując tę uczciwość Maryej matce, które Wniebóstąpienie on dzień uroczystym wyrażał obchodem. Lecz usgabany, i słuszną potrzebą przyciśniony, do szyku swych wywodzi. Straszliwa wojna wielką część dnia trawiła, gdyż obiedwie stronie mocno się przy zwycięstwie niewie-

dząc komu padnie, opierały. Poczną potym ustępować nieprzyjaciele, a naszy krzyknąwszy na się, ustępującym nagrzewają. Nie mieszkając owi ze wszystkiej siły różnie pierzchają, za któremi gniewem ujęci Polacy w pogoń udawszy się, wielki pogrom w uciekających sprawują: którym rozproszeni i przekonani będąc, władzej książęcej i miłosierdziu, ze wszystkimi dobry swemi poddają się. Snadnie ten upokorzonym przebaczył, wszakże zamki i potrzebniejsze warunki, któreby ich mogły do rebeliej pobudzać, pod władzą swą wzięwszy, częścią ludem obwarował, a częścią z gruntu wyrócił. A wszakże niedługo w pokoju Pomorzanie i Prusacy siedzieli, lecz urzędniki od książęcia sobie nadane częścią tajemnie pomordowawszy, częścią jawnie wypędziwszy, powtóre rebelizują. Którą rebelią chcąc Władysław zaraz na początku zatłumić, zebrawszy lud jaki mogąc z prędką; w pół zimy przez wiele dróg na granice ich przyszedł. Tam porozumiewszy, że nieprzyjaciel w budynkach zapadłszy, a w lasy i kałuże ustąpiwszy, dać bitwy nie myślił, część wojska do Sieciecha krakowskiego wojewody i hetmana przyłączywszy, dwiema pułkami ziemię nieprzyjacielską okrutnym obyczajem pustoszył i splondrował. Od wracającego nazad książęcia, u Drenu wiadomość dochodzi, że nieprzyjaciel za nim postępuje, i nie dalej pięci mil przebywa. Postanowił albowiem nieprzyjaciel postrzegłszy, i lekce uważwszy, mały lud polski niespodziewanie zaskoczyć, i wielką nań siłą uderzyć, jakoż zewsząd bardzo prędko zjeżdżali się do kupy. Trwożyła niejako serce książęce gęstwa nieprzyjacielska, ale ustąpić placu nie tak równemu nieprzyjacielowi, jako zbiegowi i nieposłusznemu niewolnikowi, za rzecz szpetną i niepocziwą poczytało sobie rycerstwo polskie, uważając, że jeźli pogańska zajadłość zrazu się nie zawściągnie, górę potym

wyniosłszy, z tyłu uchodzącym nalegać, i wzajem Polskę mieczem i ogniem pustoszyć miała. Powiedziawszy zdanie swe w kole, przypadli na to, aby raczej poledz uczciwie, jeżeli tak los padnie, a niż z wielką aromotą dobrowolnie ustąpić, częstokroć od siebie zwyciężonym holdownikom zwycięstwa. A tak obróciwszy chorągwie, bitwę dać usiłują. Skoro na oczy przyszło, z wielkim okrzykiem i nie zmniejszonym pędem, do nieprzyjaciela poskoczą naszy, uderzą w się z obu stron, lub umrzeć lub tryumfować, gotowe wojska. Biegłością naszy dzieła rycerskiego, stos nieprzyjacielski wytrzymywali: Nieprzyjaciele zaś mając ludu obfitość, na miejsce rannych i nadwątlnych, czerstwe podrzucali posiłki. Trwał bój od poranku aż do wieczora, zwycięstwo jednak na żadną nieprzypadła stronę, wyjąwszy, że noc bitwę rozejmując, nieprzyjaciół równo zwyciężonym, bez wszelkiej pogoniej z placu pędziła. Tak tedy gorąca chęć z obu stron panowała w żołnierzach, że mało bardzo pojmanych, lecz wszyscy przeciwne pierś nadstawiając, ochotnie rany, albo śmierć podejmowali. Dzień w który się to działo był sobotni przed Kwietnią Niedzielą. Nazajutrz po rozprószeniu nieprzyjaciół radzą naszy coby dalej czynić, jeżeli zaraz konać strwożonego i przestraszonego nieprzyjaciela, nie dając mu czasu do wytchnienia i dalszej poprawy, czyli raczej zdobycz, której niezmierna rzecz była zabrawszy, w domach ją pierwej złożyć, a potem żołnierza pieniężnego, który z Czech i z Węgier naścignąć miał przybrawszy, sposobniejszego czasu i z gruntowniejszą potęgą, puścić się na nieprzyjaciela, a już na on czas ta garstka ludzi polskich, z gęstemi wojski nieprzyjaciół, w ichże własnej ziemi częstokroć potykająca się, niechby więcej na sznić niebezpieczeństwa, szczęścia swego nie pokładała. Przestali wszyscy snadnie na takiej radzie, gdyż

i święta Wielkanocne bardzo blisko nadchodzące, dla nabożeństwa odjechać radzily. A tak z taboru różnie rozjeżdżają się, rychło jednak potym wytechnawszy z onej niewczesnej i niespodziewanej wyprawy dobytcom, k temu przysposobiwszy więcej tak domowego jako i postronnego żołnierza, Władysław księżę do Pomorzian wpada, nieprzyjaciela szuka, którego w polu gdy się doczekać nie może, powtóre grunty, wsi i miasteczka jako najokrutniej pustoszy. Nakło zamek dobrze warowny, skąd więc najsposobniej do Polski zwykli byli Pomorzanie wtargiwać, najechał: którego gdy dobyć pierwszym szturmem nie mógł, gdyż był potężnym opatrzony warunkiem oblężeniem go w krąg otoczyć kazał, chcąc tym sposobem wypadania z zamku nieprzyjacielowi zabronić. Tam rzecz cudowna przypadła: W nocy po miesiącu, częstokroć straż nasza widywała, podobieństwo pułków uszykowanych od wojska nieprzyjacielskiego z równego pola ku stanowisku naszych przyjeżdżające i w padające, ten lud naszy ocknąwszy się, i jako mogąc orężę porwawszy, od okopów tylko odpłoszywszy, dalej więc nie gonili, obawiając się zasadzek nocnych. Czego gdy często bywało, gniewać się naszy i trwożyć poczęli, że nigdziej na bój otworzysty nieprzyjaciel nie szedł. Pretoż nocy jednej, gdy straż nieprzyjaciela następującego opowiedziała, szemrząc Polacy, hurmem się wszyscy z obozu wysypali, a za pierzchającemi opodal taboru, daremnie zapędzili się. Zaczyn oblężeni rozruch Polaków posłyszawszy, i wypadnienie z obozu postrzegłszy, nagle się z zamku wyrwywają, ogień między statki i budy żołnierskie słomą i trzciną poszyte zarzucają, który wiele miejsc nagłym płomieniem ogarnawszy, snadnie armatę z wielką częścią obozu, gdyż niewiele ratujących, którzy byli pozostali w obozie, ognia bronilo, popalił. Widzenie ono za nocne émy

bydź rozumiano, które w postaci wojska nieprzyjacielskiego stanąwszy, Polaki z Boskiego dopuszczenia trwożyły i przyczyną tego był wielki post, który Polacy pierwszą w Pomorzaniech wyprawą, zelżywszy zwyczaj i ustawy kościoła katolickiego, zbytecznem i ustawicznem jedzeniem mięs i nabiałów łakomie gwałcili. Popadłszy taką niewczesność naszą, częścią że zima, która prędzej i ostrzej kraje tamto zajmuje, przykro następowała, a naszy pozbywszy klitek swych, zawierzuchy i ostrości nieba mroźnego, znieśćby byli nie mogli, a częścią, że ony pokusy nocne wszyscy sobie za przestrożę i za Boskie zrządzenie pokładali, nie nie sprawiwszy od oblężenia Nakła, do domów za rozkazaniem królewskim odjeżdżają. A drugiego lata znowu też na Pomorzany, i wnet na Prusaki zajadłemi sercy wyciągają, krainy ich dobrze na ten czas uprawione i zasiane zewsząd jako najokrutniej plondrują, nie przypuszczając ani płci, ani latom ludzkim. Temi tedy kłopotami będąc utroskani i przekonani nieprzyjaciele, za zdaniem i radą pospolitą podali się upokorzeni, miłosierdzie u księcia wyżebrali. Książę jednak, wszystkim przed sobą stanąć rozkazawszy srodze ich strofuje, przedniejsze buntownicy wydać każe i zaraz ich na gardłach karze. A ludzi ostatek strachu pozbawiwszy, przysięgi słucha. Tak zhołdowani Pomorzanie, Prusacy, do czasu uciehnęli. Nastąpiła potym wojna z Czechami, która jako lekkomyślnie wzniesiona, tak też skwapliwie i nieszkodliwie zgaszona była. Wratysława książę czeskie Henryk czwarty cesarz, za zdaniem rady swojej królem mogunckim mianował. Roku Zbawiciela naszego 1087 i temuż to, a zaraz potomstwu jego, wazystkę Polskę, w której obadwaj tak wiele gdzieby jedna noga zastąpić miała nie mieli, darował. Gdy tedy

Wratysław, a po nim brat jego Konrad, który był po bracie królestwo objął, w kilku miesięcy z świata poschodzili. Przedzisał syn Wratysławów z Węgier, gdzie słusznego gniewu ojcowskiego uchodząc błakał się, przywołany na państwo był nastąpił: Wszakże ani ten, ani sam Konrad, a zgoła żaden z następujących po sobie na państwo książąt, aż do Władysława, tytułu królewskiego nie używał. Ten tedy Przedzisał nie pomniąc na przyjaźń i obcowanie, które miał z Władysławem, lub to martwego prawa onego chcąc dochodzić, a Polakom cokolwiek spodziewając się ująć, lub też łupieży pragnąc, w kraje polskie z szkodliwym ludem wtargnął, prawie pod ten czas, gdy Władysław księżę w Pomorzaniech i Prusiech, jako się dopiero przełożyło walczył, zaczyn wszystkie dzierżawy, które od Elbu rzeki i zamku Grodeku, (Polacy go na ten czas tak Długosz udaje trzymali) poszedłszy aż do Odry rzeki przypięły się, w pokoju długim spanoszone żyzne, i okwite; ogniem i pustoszeniem splondrował, Tej krzywdy chcąc popierać Władysław, iż w ten czas przez cały rok wojny sposobnie wieść nie mógł, przetoż lata blisko przyszłego roku Chrystusa Pana 1094 wojska na Morawy, które za Konrada panowania w dzierżawę jednego księżęcia z czeską ziemią porównane były, wyprawuje, nad którym wojskiem Sieciecha krakowskiego wojewodę, w rzeczach wojennych dosyć męża sprawnego, przekłada, albowiem samemu zdrowie przeciwne, i bole nie nóg, na tę ekspedycją odjechać bronilo; wojny jednak postanowionej zwłóczyć nie zdało się mu. Gdy tedy z Sieciechem odjeżdżającym umawiał się w rzeczach wojennych Władysław trafunkiem do rozmów onych nago dził się syn jego Bolesław, dziewiąty rok na on czas pędzący, który pilnem bardzo słuchaniem wszystkie rzeczy pojmując, obyczajem Lwiewcia młodego, które acz młode-

mi pazurkami do łupieży jednak bierze się, znamięnito serce dziecinne, chęcią sprawy wojennej i sławy, okrutnie rozżarzone pałało. Nie cierpiąc tedy dłużej roznieconego płomienia Bolesław, wnet nogi ojcowskie niziuchno objąwszy, i u szyje uwiesiwszy się, zaledwie na nim wielkiemi prośbami, całowaniem i pochlebstwem dziecinnym wymodlił, że z Sieciechem na one wojnę musiał być posłany, staranie jednak nad nim Sieciechowi zlecono. Gdy taborem stanęli, wnet dziecie najmniejszą rzecz, co kto począł skrzętnie uważać, między pułkami przejeżdżać się, każdą rzecz smakować, gorąca i niepogody cierpieć, czujnym być, na ziemi legać, straż nocną z Sieciechem objeżdżać, i wiele rzeczy inszych nad lata swoje czynić i znosić począł, tak iż pochop on i chęć dziecinna wielkiej po nim dzielności i spraw zacnych, spodziewać się na potym kazała. Zewsząd ogniem i mieczem Morawy spustoszywszy, k temu nieco hufców nieprzyjacielskich, które się jedno nawijały, kilka utarczek zbiwszy (dobywać albowiem zamków zakazał był Władysław) wywiódł z Bolesławem Sieciech nazad wojsko, wielką korzyścią i zdobyczą spanoszone. Hagiak swym trybem wymyśla, jakoby Przedziszław przykrym wpadnięciem do Polski, tak Władysława zatrwożył, że on z rozpaczy zaraz do niego posły dla zniesienia wojny wyprowiwszy, podatek dwuletni posłać mu przez nich miał, obowiązując się, i potomki swe od onego czasu książętom czeskim holdować, i jakoby tak dostąpić miał pokoju. Człowiek zaprawdę pośmiewiska godny, który dzieciństwo i lekkomyślność równie jako między babami bając się nauczył. A jednak nie wspomina, jako, i kiedy przedtym, podatek ten był na Władysława włożony, który podatek, że i pierwszego roku, jakoby dług jaki płacił Władysław, samże pisze. Przyjazd Sieciecha i Bolesława z Morawy, wielkie i rado-

sne winszowanie między ojcem i synem sprawiło. A wszakże niedługo po wojnie onej wytchnęli. Gdy albowiem dano znać, że zamek Miedzyrzecz Pomorzanie albo Kaszubowie niektórzy, tajemnie się zbuntowawszy opanowali, z onego krainy podległe najeżdżali, i ktokolwiek tamiecznym gościńcem jechał, rozbijali, z trudnością wprawdzie atoli wyjednał przedsię powtóre Bolesław, że mu z wojskiem dla odebrania Miedzyrzecza, i zawściągnięcia łupieżców, ociec odjechać pozwolił. Rząd jednak wszystek i władza wojenna, więc i opieka młodzieuchnego żolnierza Bolesława, przy Sieciechu na wierność jego włożona ostaje. Tam przyciągnąwszy, wnet taran z obozu pod zamek podsadziwszy, ogromnie w mur uderzą, którego wielka waląc się połać, lud zamku broniący, częścią przytlukła, częścią nadraziła i pokalicyła, zaczym drudzy o rzeczach swych zwątpiwszy, a wolne sobie wyjście z koźmi i z tlomoczkami, wymówiwszy, poddają zamek. Odjąwszy i naprawiwszy zamek, a wojsko rozpuściwszy, Sieciech i Bolesław, niedługo bardzo zabawiając się, do Władysława z tryumfem wracają się. *Szczęśliwy dosyć zdał się być Władysław, tak miłym potomkiem. Lecz fortuna, która nic gruntownie dobrego, i ni: chce w sprawach ludzkich nic cierpieć peonogo, ponieważ szczęścia jego naruszyła.* Płużył nad inszych w lasce i powadze ksiąźcia Władysława Sieciech, za niektórymi zasług swych sprawami, zkad sobie potęgę i władzę niemalą gruntował, a tak dalece, r. p. wszystka, i ksiąźę samo na nim jednym polegać się zdało. Wielką mu to u szlachty polskiej nieważność jednało, której sam sobie codzien to więcej nieznośną nadętością swoją, i niepomiernym panowaniem przyczyniał. Przetoż bardzo wiele szlachty z dóbr od niego złupionej, odsądzonej, i znaczną krzywdą jaką, albo potwarzą uciunionej, więc do tego potęgi i niewczesności

jego obawiającej się, albo też utrapionych krewnych swych naśladowającej, od swej własności do cudzej ziemi odeszło: A ci wszyscy bezpieczny mieli u Czechów przytułek, gdyż sam Przedzisiał księżę łaskawie i przyjacielsko przyjmując ich pocieszał, których on z rozmów i skarg częstych zajętymi przeciwko Sieciechowi, więc i samemu Władysławowi (iż ten nazbyt wszystkiego Sieciechowi pozwalał) i odbieżalej ojczyzny żalującami bydz wyrozumiał, wnet nienawiść swoją przeciwko Polakom wzburzoną nasycac, i szkód od nich podjętych cudzym niebezpieczeństwem wetować postanowił, zaczym snadnie serca utrapionych wygnańców polskich, do tegoż czego sami dobrowolnie pragnęli przywiódł, że wojną ostradanej ojczyzny dochodzić odważyli. Posilków im dać obiecuje, i wodza takim prawie zaciągom służącego wytyka, Zbigniewa, Władysława księcia polskiego bękartą, którego ociec, gdy w nauki poniekąd wprawić rozkazał, wnet dla macoszyńskiej nienawiści, i obawiając się, aby Bolesławowi, którego po nim z małżonki poczciwej spłodziwszy, w nadzieję panowania wychowywał, trudności jakiej potym nie zadawał, do saskiej ziemie zasał, i życiem zakonnym obowiązał był. Tego tedy z klasztoru wydzwignąwszy Polacy wygnani, hetmanem swym czynią, i zaraz z nim, a z ludem saskim do Wrocławia przyjeżdżają. Wrocławskie urzędy trzymał na on czas Magnus, człowiek zacny, i mąż cnoty znamienity, też urazy swoje poniekąd przeciw Sieciechowi mający. Do tego tedy wprzód wyprawują z poselstwem wygnańcy, prosząc aby ich i Zbigniewa książęcego syna, przyjąć do miasta nie odmawiał: *Wojny, powiada, na ojczyznę miłą, ani na pana cnotliwego podnosić nie chcemy, bez rodziców jednak, żon potomstwa, majątności, domów naszych, a naostatek bez ukochanej ojczyzny, dłużej obejść się nie możemy, skąd*

nas nie żaden występek nasz, nie obraża, i gniew słuszny książęcy, ale niezmiernie krzywdy i niewościygniona hardość Sieciechowa wyrzuciła, od którego i sam choć to znacznie-
szym nadeń i nierówno godniejszym będąc, a wždy ura-
zy doznawałeś. Nie życz nam na mizernym posiccieć wy-
gnaniu nie cierp władze nad sobą podlejszego i nikczem-
niejszego człowieka, lituj przynajmniej Zbigniewa syna książ-
zęcego, który za niecnotliwą radę tegoż Sieciecha od oczu
lubego ojca oderwany, i do klasztoru jako do kluzy mizer-
nej poniewolnie wtrącony był. Zkąd obawiać się potrzeba,
aby człowiek łakomy tymże torem śmiałości, drugiego syna
książęcego podeszedłszy, stolicę księstwa polskiego, nie cze-
kając i śmierci Władysława, nie opanował. Do ujęcia
tedy i przekonania chciwych zamysłów Sieciechowych, i do
uszczyplenia nadętej potęgi jego, a kto nad Zbigniewa spo-
sobniejszy? młodzieńca umysłu wielkiego, rady niemniej-
szej, i serca przeciw Sieciechowi zajątrzonego? którego pod
ten czas jego potrzebny, nie zawadzi starosto, gdy uczynno-
ścią zniewolisz, przez którego do takiej, jaka tym czasem
Sieciechowi płuży, przyjść możesz godności. Spokojnie my
we Wrocławiu tobie zachować się chcemy, nie przez co in-
szego mieszkując, tylko abyśmy bliżej Polski przymknę-
szy się, tym snadniej u pana cnotliwego przywrócenie oj-
czyzny sobie wyjednać, a przywrócenie tym prędzej przybydź
do onej mogli. Wzruszyła poniekąd ona proźba posel-
ska, ile słusznie i uczciwie udana Magnusa, wszakże aby
jako nieobyczajnie wiary i powinności swej nie chybił,
wnet do jednej schadzki zebrawszy obywatele powiatu, i
miasta wrocławskiego, zdania ich w tej mierze pokusza.
Wszystkim brzydkie było imię Sieciechowe. Litowali nie-
którzy wygnańców krewnych, i przyjaciół swoich, litowali
Zbigniewa, słyszeli o wielkiem baczeniu i litości książęcej
przeciwko Polakom, uważali rzecz niepotrzebną wtrącać

się onym między ojca a syna, gdyż inaczej i tego na się obrazić, i oń owego albo mało albo nie łaski za to nie ponieść, obiecowali sobie. K temu obawiali się, aby grunty i dobra ich nieprzyjaciółmi tych nie uznali, których gośćmi i przyjaciółmi mieć sobie nie życzyli. Za takim tedy jednostajnym zezwoleniem nadjeżdżającym wygnańcom bronię miejską Magnus utworza: Zbigniewa do zamku uczciwie w wodzi, i wszelakim żywności dostatkiem hojnie podejmuje. Te sprawy skoro doszły Władysława księcia, nad obyczaj rozgniewawszy się, pewne do Wrocławia wysła ludzie, aby i Magnusa, i Wrocławiany, imieniem jego strofowali, wiarę i powinność im przypomnieli, a zaraz pod tą pokrywką zniemęła, rzetelnie, i pilnie wszystkie sprawy, zamysły, i rady wygnańców porozumieli. Odpowiadają Wrocławianio, że nie żadnego nieprzyjaciela, ale syna przyjęli księzęcego, rozumiejąc, że owszem wdzięczno miało to być onemu, któremu nietylko wiary dotrzymać gotowi, lecz od niej nikomu, ani się ustraszyć, ani by na to przyszło, odedrzeć nie dopuścimy. Za wygnańcy proszą, aby szlachetne księzę nad nędzą ludzi utrapionych, zwykłej zażywszy dobroci, przywróceniem lubej ojczyzny onych uraczył, nie przywodząc, aby zdesperowawszy o zdrowiu i majątnościach swoich, szkodliwych zamysłów i postępków pokuszać mieli. Na okrutność oni styśkują Sieciechowę, który aby przemagać miał, więcej nad samego Władysława, niechajby tego nie cierpiał, i aby dla jednej osoby, wszystkę władzę sobie hardzie przywłaszczającej, poddanych wszystkich chęci i miłości nie sobie nie nadrażał, proszą. Tę odpowiedź odnoszą księzęciu posłowie. Przydają do tego, że ich zjazd wrocławski o mały włos nie ukamionował, iż oczyścić pokuszeni Sieciecha. Tu Władysław nie chcąc tego ładajako puścić, a cierpliwością swoją siły i śmiałości wygnańcom

przydawać, na pędzie ile może żołnierza zbiera, z którym sam chociaż nieduży, wyciąga. Gdyż tam Sieciecha posłać nie śmiał, obawiając się, aby dla nienawiści i zajęcia jego, szkody i utraty większej nie popadł: Bolesław zasię jeszcze młodym, i do sprawowania wojska niesposobnym był, i obawiał się też ociec, aby go był brat Zbigniew, którego śmiała chciwość sama przez się już wyrwała, jakkolwiek nie usiedlił. Przetóż w Krakowie po zostawując, za dozorcę, opiekuna, i jakoby mistrza, Wojeśława mu podaje. Skoro w tym o przyjeździe księżym posłyszeli Wrocławianie, wszystek tłum szlachty równie jako i mieszczan, przeciwko niemu z biskupem Żytośławem wyspał się, prosząc błędowi przebaczenia: Odwieszowawszy podług czasu łaskawie ludziom onym księżę, do miasta otworzonego, a potem do zamku wchodzi. Gdzie schadzki obywatelów sprawiwszy, wszystkich łagodnie strofuje, winę przebacza, starostwo Magnusowi odejmuje, a na miejscu jego Wojeśława pedagoga Bolesławowego, w niebytności onegoż, osadza. Dniem przed przyjazdem do Wrocławia Władysława księcia, Zbigniew z ludem swym już z tamtąd ustąpiwszy, do Kruszwice uskoczył: Miasteczko to na on czas ludne i dostateczne było. Do tego tedy Władysław, dni kilka we Wrocławiu przebywszy, puścił się uchraniając, aby Zbigniew od pogranicznych Pomorzan, ludzi do panowania i zamieszania rzeczy porywczych, pomocy dopadłszy, nie mocnił się. Jakoż nie szwankował na mniemaniu. Wyrozumiawszy albowiem przyjazd, zamysły Zbigniewowe, wielka liczba Pomorzan pocisnęła się do niego, których on radą, namowami, i dumnością wsparty, pogańskie prawie serce na rodziciela zawziął. Zaczyn przeciw przychojącemu z siedmiu uszykowanych pułków, na brzeg jeziora Gopla, które Kruszwicę na kształt wyspu opływa, występuje. Nie

mieszkając i Władysław szykuje wojsko, z obu stron uderzą do potkania, zetrą się szkodliwie wojska, nierównie rzeźwiej nad posiłki swoje sami potykali się wygnańcy, jako to w razie niebezpieczeństwa własnego. Tam los przyjaciół, powinne, krewne, i bracią natrącił: tak, iż własne krwi między sobą czynić żelazem przyszło, co koniecznie musiało w domowej wojnie przypaść, padają z obu stron, męźniejszym jednak nacieraniem strony Władysławowej, pogromienie wygnańcy, których większą część ku jezioru napartą, albo pogonia pobila, albo wody zatopiły. Srogą na on czas mienią bydz porażkę, tak iż woda jeziora, trupem a krwią naszpecona, ludziom, także bydłociu, długo używania bronila. Z wojska Władysława książęcia, nie siłę pobitych, ale rannych bardzo wiele zostało. Zbigniew z pogromu do miasta wpadłszy, żywo w ręce ojcowskie przyszedł. A Kruszwica, że go w sobie zachowała, na łupież żołnierzowi padła, i od tegoż to czasu, jakie i po dziś dzień widzimy, o takie zniszczenie przyszła. Rozpuścił potem Władysław żołnierza, a Zbigniewa pod straż Sieciechowi dawszy, sam do Mazowsza prosto ztamtąd powrócił. Zkąd potym, gdy do Gniezna na poświęcanie kościoła, od Marcina arcybiskupa gnieźnieńskiego, uproszony z wielą panów, i kilką biskupów przyjechał, prozbami ich przekonany, Zbigniewa do łaski przyjął, za syna przyznał, i od czasu onego miłość mu wielką pokazywał, którego nie bardzo długo potym, z Bolesławem synem przystojnie splodzonym (co zły przykład i szkodę niemalą rzeczypospolitej przyniosło) w poczciwości porównał, a według których granic mieliby księstwa po śmierci jego używać, zarówno obu wydzielił, czego narobiła była samychże między sobą niezgoda. Albowiem pod czas poświęcania gnieźnieńskiego kościoła, Pomorzanie albo Kaszubowie, których teraz margrabiany,

SPIS TREŚCI

KSIĘGI PIĄTE 187

| | |
|------------------------------------|-----|
| Władysław pierwszy książę | 187 |
| Bolesław III nazwiskiem Krzywousty | 212 |

KSIĘGI SZÓSTE 278

| | |
|------------------------|-----|
| Władysław wtóry książę | 278 |
| Bolesław Kędzierzawy | 295 |
| Mieczysław Stary | 319 |
| Kazimierz | 326 |